



MICHAŁ
PRZEPERSKI

Gorące lata trzydzieste

Wydarzenia,
które wstrząsnęły
Rzeczpospolitą



MICHAŁ PRZEPERSKI

Gorące lata trzydzieste

Wydarzenia, które wstrząsnęły
Rzeczpospolitą

PROMOHISTORIA

Warszawa 2014

Autor:
Michał Przeperski

Korekta:
Justyna Piątek

Skład i łamanie:
Michał Turajski

Projekt okładki:
Michał Turajski

ISBN: 978-83-934630-3-9

All rights reserved.
Copyright © 2014 by
PROMOHISTORIA Michał Świgoń
Warszawa 2014
e-mail: redakcja@histmag.org
www: <http://histmag.org>

Wydanie elektroniczne. Jeśli zdobyłeś ten egzemplarz z naruszeniem praw autorskich, zachęcamy: kup oryginalny e-book i wesprzyj jego twórców.

Spis treści

Przedmowa	7
Kto zabił ministra?	9
Cała władza dla Marszałka! – konstytucja kwietniowa	13
Czy II RP mogła zostać państwem totalitarnym?	26
Czy marszałek Śmigły-Rydz chciał dokonać zamachu?	34
Polski fazyszm w centrum Warszawy?	42
Polska grozi Litwie – ultimatum z 1938 r.	50
Zaolzie – sukcesik Józefa Becka?	60
Kosztowny honor Józefa Becka	66
Bibliografia	78

Czy II RP mogła zostać państwem totalitarnym?

W końcu lat 30. demokracja nie miała w Europie najwyższych notowań. W Polsce również. Gdy w maju 1935 r. zmarł Józef Piłsudski, jego spadkobiercy zaczęli śnić o polskim totalitaryzmie.

10 stycznia 1938 r. na politycznej scenie II Rzeczypospolitej pojawił się gen. Stanisław Skwarczyński. Mianowano go szefem Obozu Zjednoczenia Narodowego, w miejsce Adama Koca, bliskiego współpracownika marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza. Ten ostatni był formalnie od lipca 1936 r. drugą osobą w państwie i miał plan na to, aby zostać dyktatorem na miarę swego mistrza – Józefa Piłsudskiego.

Sieroty po Marszałku

Józef Piłsudski umarł 12 maja 1935 r. Niespełna trzy tygodnie wcześniej, 23 kwietnia 1935 r., prezydent Ignacy Mościcki złożył podpis pod nową polską konstytucją, która stworzyła prawne fundamenty autorytaryzmu w Polsce. Ogromna władza wykonawcza została zogniskowana w rękach prezydenta, odpowiedzialnego jedynie „przed Bogiem i historią”. Gdy zabrakło Piłsudskiego, funkcję tę miał objąć Walery Sławek, jeden z najbliższych współpracowników Marszałka i, jednocześnie, lider Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, ugrupowania powołanego jesienią 1927 r. jako zaplecze rządów sanacyjnych. Pewny siebie Sławek rozwiązał BBWR w październiku 1935 r. i oczekiwał na dymisję Mościckiego.

Wydarzenia przybrały jednak inny obrót. Doszło do porozumienia pomiędzy



Walery Sławek

Mościckim oraz Edwardem Śmigłym-Rydzem, który po śmierci Piłsudskiego objął funkcję Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, a tym samym objął zwierzchnictwo nad całością armii polskiej. W maju 1936 r. powołano nowy rząd, stanowiący kompromis, który pozbawił Sławka wpływu na sytuację w Polsce. Premierem został „człowiek Śmigłego”, gen. Felicjan Sławoj Składkowski, jednak skład gabinetu został mu narzucony. Do „ministrów prezydenckich” zaliczano: Eugeniusza Kwiatkowskiego, Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego, Juliusza Poniatowskiego, Wojciecha Świętosławskiego i Emila Kalińskiego, natomiast do ministrów Śmigłego: Juliusza Ulrycha, Witolda Grabowskiego i Tadeusza Kasprzyckiego. Niezależne stanowisko zajmowali Antoni Roman oraz szefujący Ministerstwu Spraw Zagranicznych Józef Beck.

„Grupa zamkowa”, jak zaczęto nazywać polityków zbliżonych do Mościckiego, opowiadała się za ograniczoną liberalizacją reżimu i planowała oprzeć się na sanacyjnej lewicy. Przeciwnie tendencje dominowały wśród zwolenników Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Opowiadali się oni zdecydowanie za wzmocnieniem reżimu autorytarnego, a nie brakowało wśród nich także sympatyków tendencji totalitarnych, które bujnie rozwijały się w krajach sąsiednich: III Rzeszy i Związku Sowieckim. Totalitaryzm wymaga jednak silnego, charyzmatycznego przywództwa i idei mogącej skupić masy. 24 maja 1936 r. Śmigły wygłosił przemówienie, w którym zapowiedział utworzenie nowej masowej organizacji, pod hasłem „obrony Polski”. Miała ona jednocześnie zastąpić BBWR jako zaplecze polityczne sanacji i stać się zasadniczym



*Marszałek Edward
Śmigły-Rydz*

narzędziem politycznym w jego rękach. Mijały miesiące, a Śmigły i Koc poszukiwali formy dla planowanej przez siebie organizacji. 10 listopada 1936 r. Edward Śmigły-Rydz został mianowany Marszałkiem Polski, co wyraźnie wzmocniło jego pozycję. Konkretnego pomysłu na organizację nadal jednak brakowało.

Deklaracja i... co dalej?

Dopiero 21 lutego 1937 r. o godzinie 17.30 przed mikrofonami polskiego radia zasiadł Adam Koc, aby przedstawić „deklarację ideowo-polityczną”. Zawierała ona dużo ogólników i niewiele konkretów. I to do tego stopnia, że choć proklamowane było powstanie nowej organizacji, to Koc... nie zaproponował dla niej żadnej nazwy. Dopiero w początkach marca pojawiła się nazwa: Obóz Zjednoczenia Narodowego. Jej autorem był znany pisarz, Ferdynand Goetel. Nie okazała się ona jednak szczęśliwa, bowiem szybko stworzony został pochodzący od niej skrótowiec: Ozon, pozostawiający niemałą przestrzeń do żartów i kpin.

Jak do deklaracji odnieśli się współcześni? Oględnie można powiedzieć, że sceptycznie. Wileński konserwatysta, a jednocześnie zwolennik Piłsudskiego,

Stanisław Cat-Mackiewicz, pisał: *pod względem społecznym zbliżony jest do deklaracji stronnictwa zachowawczego, pod względem narodowym jest zdecydowanie nacjonalistyczny* – akceptując bez zastrzeżeń całą ideologię Dmowskiego. Jeżeli wziąć pod uwagę fakt, iż autorem tych słów był polityk prawicowy i zwolennik rządów silnej ręki, to łatwo sobie wyobrazić, jakiego rodzaju opinie pojawiły się w środowiskach wyznających inne poglądy. Z perspektywy historyka trafnie oddał to Paweł Wieczorkiewicz: *Tego rodzaju łamańce ideowe, łącznie z czytelnymi odwołaniami do autorytarnych ideologii [...] spotkały się z surowymi ocenami środowisk lewicowych – które widziały w nich tendencje totalitarne – a także ideowych piłsudczyków.*

Pomimo tego, że deklaracja została w kraju przyjęta dość ostrożnie, niezrażony Śmigły kontynuował swój plan. Adam Koc został oficjalnie mianowany szefem Ozonu, a potężna kampania propagandowa zachęcała do masowego wstępowania do organizacji powstałej pod hasłem „obrony Polski”. Deklarację opublikowała prasa, rozplakatowano ją na słupach ogłoszeniowych w całym kraju, a także wydrukowano w formie broszury. Co bardzo istotne, w rozpowszechnianiu deklaracji aktywnie uczestniczyła administracja państwowa.

Monopartia Śmigłego

W pierwszych tygodniach po powołaniu do życia Obozu Zjednoczenia Narodowego, gazety były pełne informacji o jego dynamicznym rozwoju. Miał on wiele cech monopartii, a jedną z najbardziej oczywistych była specyficznie pojmowana jednolitość. Członkiem OZN-u nie mógł bowiem zostać Żyd ani przedstawiciel mniejszości narodowej, a każdy akces miał być, przynajmniej teoretycznie, szczegółowo weryfikowany. Do Ozonu mogły zresztą przystępować nie tylko osoby, lecz i całe organizacje. Już w początkach istnienia nowej organizacji akces zgłosiły m.in. Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Zarząd Główny Przysposobienia Wojskowego Leśników czy Zarząd Główny Związku Niższych Pracowników Poczty, Telegrafów i Telefonów. Władysław Pobóg-Malinowski napisał w swojej „Historii Polski”, że: *Już w ciągu pierwszego tygodnia zgłosiło się do szeregów obozu prawie 2 mln członków, a ilość ta rosła jeszcze.*



Ignacy Mościcki

Struktura nowej organizacji politycznej oparta była na modelu militarnym, z szefem OZN-u oraz szefem sztabu na czele. Miejsce wewnątrzpartyjnej demokracji zajmowało na wszystkich szczeblach jednoosobowe kierownictwo, będące zresztą przedmiotem swoistego kultu. Ozon starał się czerpać swoją siłę z usankcjonowanego, aktywnego udziału armii w życiu politycznym kraju. Bardzo istotne znacznie dla organizacji miał fakt, że jej wodzem, a co za tym idzie – wodzem całego narodu – był Edward Śmigły-Rydz, piastujący funkcję Naczelnego Wodza polskiej armii. Każda osoba przystępująca do organizacji godziła się automatycznie na to, aby się „podporządkować woli i decyzjom Wodza Naczelnego”. Opozycyjny wobec Śmigłego tygodnik „Czarno na białym” pisał o Ozonie jako o organizacji skrajnie zhierarchizowanej, *opartej o myśl i wolę wodza – wódz jest wszystkim, jest alfą i omegą*. Jest to spostrzeżenie trafne. Można powiedzieć, że Śmigły za wszelką cenę starał się budować własną charyzmę niepodważalnego lidera, którego wola miała kształtować polską rzeczywistość. Podobieństwa do „zasady wodzowskiej”, stanowiącej regułę prawną w III Rzeszy, narzucają się tu same i są w pełni uzasadnione.

Masowa organizacja, skupiająca wszystkich Polaków w swych zdyscyplinowanych szeregach, wydawała się jednym ze sposobów na skuteczną obronę polskiej niepodległości przed zakusami totalitaryzmów zza wschodniej

i zachodniej granicy. Idea zjednoczenia Polaków pod sztandarem jednej organizacji w oficjalnej propagandzie nazywana była „konsolidacją narodową”. To nieprecyzyjne określenie można wyjaśnić, korzystając z ówczesnej prasy osonowej. Tygodnik „Zaczyn” pisał:

Może i musi być przeprowadzona konsolidacja w tym kierunku, by bez przymusów i obozów koncentracyjnych monopartii zrozumieli wszyscy, że ponad racją cząstkową, nie tylko istnieje, ale rozstrzygnąć musi nadrzędny interes państwa jako całości, który tym samym realizuje najwyższe cele narodu [...]. Totalizm może być wprowadzony jako stan wyjątkowy [...]. Z totalizmem związana jest monopartia [...] albo konsolidacja z uznawaniem bezspornym nadrzędności interesu państwowego, z dobrowolnym wryciem w opinii kanałów jednolitej woli kierującej – albo stan wyjątkowy. Nic trzeciego nie ma i nie będzie.

Oznaczało to ni mniej, ni więcej, tylko że albo Polacy sami zgodzą się na wprowadzenie totalitarnej formy rządów, albo też zostaną one siłą wprowadzone przez zwolenników Śmigłego.

Przesilenie

Wbrew pozorom w drugiej połowie lat 30. w Polsce nie brakowało sympatyków totalitaryzmu. Obok skrajnie prawicowych przedstawicieli obozu sanacyjnego zaliczali się do nich m.in. secesjoniści z obozu narodowego, a w tym najbardziej chyba rozpoznawalna grupa skupiona wokół Bolesława Piaseckiego, znana jako Obóz Narodowo Radykalny-„Falanga” (także jako Ruch Narodowo-Radykalny, RNR). Falangiści również chcieli zgromadzić Polaków w jednej organizacji, nazywanej przez nich Organizacją Polityczną Narodu. Miała ona być zbudowana hierarchicznie, wielostopniowo, a na jej czele także miał się znajdować wódz. Drobną różnicą było to, że o ile zwolennicy Śmigłego rezerwowali pozycję przywódcy dla Marszałka, to Falangiści widzieli tam miejsce dla Bolesława Piaseckiego. Najwyraźniej nie stanowiło to jednak zasadniczego problemu. W połowie roku 1937 doszło bowiem do nawiązania współpracy pomiędzy zwolennikami totalizmu z obu stron.

Rok 1937 miał być rokiem czynu. Oenerowcy mówili o dokonaniu „przełomu

narodowego”, czyli innymi słowy: rewolucji narodowej, która miała przewrócić cały dotychczasowy porządek społeczno-polityczny. Śmigły liczył natomiast na uchwycenie pełni władzy, odsunięcie od rządów „grupy zamkowej” i zaprowadzenie twardej dyktatury. Ozon miał w tej rozgrywce pełnić rolę potężnej monopartii, przechylającej szalę zwycięstwa na korzyść Marszałka. Gdy po początkowych sukcesach fala akcesów osłabła, Śmigły zdecydował się na budowę, nieplanowanej wcześniej, młodzieżówki Ozonu – Związku Młodej Polski. Na jej czele stanęli działacze Falangi, którzy zaczęli poważnie liczyć się w rozgrywce o władzę.

Grupa zamkowa, skupiona wokół prezydenta Mościckiego zajęła wobec Ozonu stanowisko wyczekujące. Sam Prezydent z ociąganiem złożył deklarację poparcia, natomiast jego najbliżsi współpracownicy, w tym budowniczy Gdyni, wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski zachowali wobec tej organizacji wyraźną rezerwę. Jak się okazało, rezerwa ta była bardzo wskazana. Jesienią 1937 r. Śmigły postanowił przejść od słów do czynów – zażądał od Mościckiego wycofania poparcia dla „ministrów prezydenckich” oraz powierzenia misji sformowania rządu Witoldowi Grabowskiemu, znanemu z sympatii totalistycznych. Równałoby się to przejściu pełni rządów dyktatorskich przez Śmigłego. Wydawało się, że w rękach tego ostatniego znajdowały się wszystkie atuty: armia, intensywnie rozbudowywana masowa organizacja i liczna, sfanatyzowana młodzieżówka. Przez trzy październikowe tygodnie Warszawa żyła w napięciu, oczekując na wojskowy zamach stanu.

Przyczyny klęski

Do wojskowego zamachu stanu nie doszło, a pomysłu na polski totalitaryzm nie udało się wprowadzić w życie. Dlaczego?

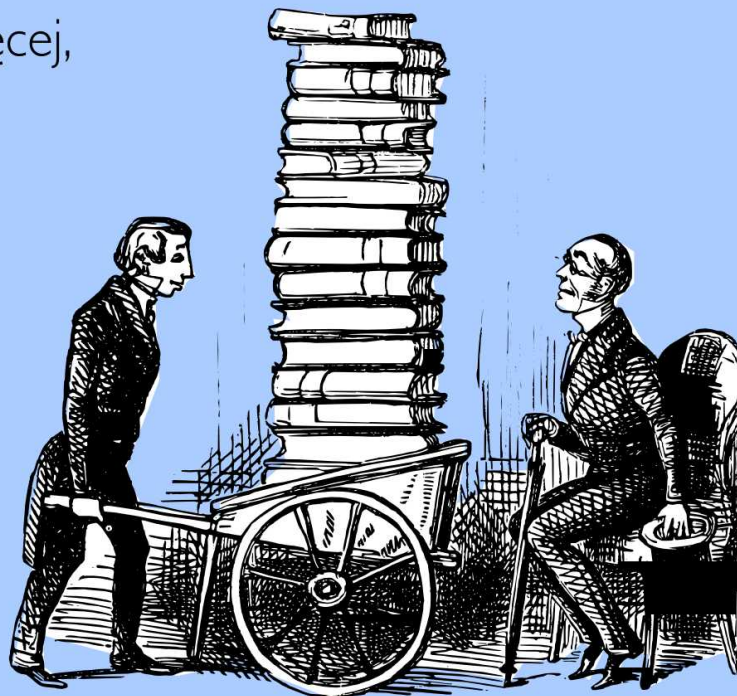
Pierwszym narzucającym się powodem klęski były cechy charakteru potencjalnego wodza. Edward Śmigły-Rydz był niezłym wojskowym, lecz fatalnym politykiem: lubującym się w splendorze, niezręcznym i w gruncie rzeczy niedoświadczonym. Chociaż rozumiał on potrzebę wzmocnienia Polski w obliczu zagrożenia ze strony hitlerowskich Niemiec i stalinowskiego ZSRR, to z trafnej oceny sytuacji nie potrafił wyciągnąć właściwych wniosków. Widział on swoją rolę w kontynuowaniu tradycji Józefa Piłsudskiego, podczas gdy

pozbawiony był jego charyzmy i zdecydowania. Prawomocność jego rządów kwestionowali nawet członkowie elity piłsudczykowskiej: do legendy przeszła defilada odbierana przez Śmigłego, podczas której maszerujący wznosili okrzyki „my zjemy Rydza!” zamiast zaplanowanych: „my chcemy Rydza!”. Marszałkowi zabrakło konsekwencji i dynamizmu. Uchylił się on od zastosowania siły, co wyszło na dobre Rzeczypospolitej, ale zaprzepaściło jego plany polityczne.

Drugą przyczyną była dość powszechna niechęć Polaków do kopiowania wzorów ustrojowych utożsamianych przede wszystkim z III Rzeszą. Lata rządów Józefa Piłsudskiego przyniosły stabilizację władzy, która „pozwalała żyć”. Totalitarna koncepcja państwa zmuszała obywateli do partycypacji politycznej na warunkach podyktowanych przez prawe skrzydło obozu sanacyjnego. Tymczasem wielu Polaków nie miało na to najmniejszej ochoty. Tę sytuację dobrze oddawała akcja zapisów do Ozonu – ogromna ilość członków brała się przede wszystkim z akcesów całych organizacji, natomiast ich aktywność była najczęściej żadna.

W końcu, dużą zręcznością polityczną wykazał się główny antagonista Śmigłego – prezydent Ignacy Mościcki. Nie po raz pierwszy pokazał on duże umiejętności polityczne, których nie doceniali jego konkurenci: tak Walery Sławek, jak i Edward Śmigły-Rydz. Zakulisowymi działaniami Mościckiemu udało się sparaliżować rozwój Ozonu i skompromitować „mocnego człowieka” Śmigłego – Adama Koca. Opierając się na sanacyjnej lewicy, Mościcki odparł też z sukcesem wszystkie próby rozszerzania wpływów ONR-„Falanga”. Odejście Adama Koca z funkcji szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego i zastąpienie go przez bezbarwnego gen. Stanisława Skwarczyńskiego, stanowiło ostateczne zwycięstwo przeciwników totalitaryzmu w Polsce. Do demokracji wciąż było jednak daleko.

Wziąłbym więcej,
ale miałem
słaby transfer.



Kupuj świetne historyczne e-booki i wspieraj ulubiony portal.

Każdego miesiąca do sklepu Histmaga trafiają nowe, ciekawe e-booki. Dochód z ich sprzedaży wspiera działalność pierwszego polskiego portalu historycznego. Po to, by zawsze był ktoś, kto mówi, jak było. Sprawdź dostępne tytuły pod adresem <http://histmag.org/sklep>

